

SOC!



WRZESIEŃ
2013

SPÓŁDZIELNIK OGÓLNI CZARUJĄCY

**EKONOMIA
SPOŁECZNA
JEST DLA
Kobiet!!!**

Czy mikrokredyty
dla kobiet
zmieniły świat?

Kobieta, której
na imię Milion

**Póki jest problem,
trzeba coś robić**

Wywiad z Sylwią Chutnik

Czy spółdzielczość
socjalna sprzyja
rozwojowi kobiet?

Magazyn SOC! jest bezpłatny

redaktor naczelna
Anna Dranikowska

redakcja
Dominika Jackowska
Malwina Pokrywka

copyleft
Stowarzyszenie Na Rzecz
Spółdzielni Socjalnych
ul. Chłapowskiego 15/1
61-504 Poznań
tel.: 61 887 11 66
e-mail: biuro@spoldzielnie.org
www.spoldzielnie.org

projekt
www.bekarty.pl

SOC!

SPÓŁDZIELNIK OGÓLNIE CZARUJĄCY

OD REDAKCJI

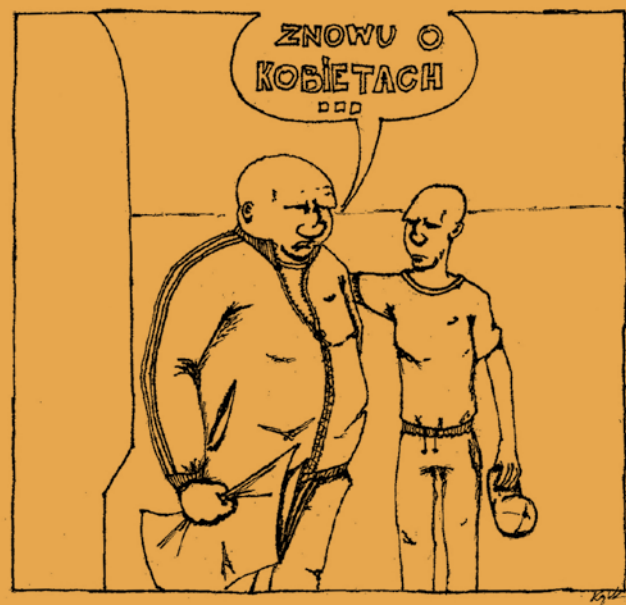
5

NA TOPIE: Przedsiębiorczość kobiet

Na dwa głosy: czy spółdzielczość jest kobietą?	8
Póki jest problem, trzeba coś robić – wywiad z Sylwią Chutnik	11
Spółdzielcze Matki Polki. Historia pewnego eksperymentu	17
Kobieta, której na imię Milion – o polskich spółdzielczyniach przełomu XIX i XX wieku	21
Czy mikrokredyty dla kobiet zmieniły świat?	25
Kwartet: czy spółdzielczość sprzyja rozwojowi kobiet?	35
Bezpieczeństwo to stan umysłu	39

ZAWSZE W TEMACIE

Od siebie: Co zrobić, żeby nie zwariować. Poradnik początkującej prezeski.	44
Horoskop	46
Kącik poetycki	48
Powiedziały: kobiety kobietom	49



OD REDAKCJI

SOC! Znowu o kobietach.

Kiedy zamykałyśmy (tak, tak, skład redakcyjny tworzą same kobiety) aktualny numer SOC-a!, przyjaciel zajrzał mi przez ramię, spojrzął na spis treści i „znowu kobiety” – jęknął. No tak, znowu o kobietach. Tym razem na serio i z premedytacją. O kobietach, bo dobrego nigdy za wiele – a kto, jeśli nie kobieta jest najlepszym przykładem na to, że można i trzeba się zreszczać. Dowodów dostarcza historia – dość przypomnieć pionierki spółdzielczości, czyli kobiety zrzeszone w przedwojennej Lidze Kooperatystek i współczesność. O potrzebie kobiecej solidarności mówi Sylwia Chutnik, pisarka i prezeska Fundacji MaMa. Współpraca i wspólnota są wpisane w ideę mikrokredytów, na które – jak się okazało - zdecydowanie częściej decydują się kobiety. Wreszcie spółdzielnie socjalne tworzone przez kobiety obalają stereotypy kobiet niezdolnych do współpracy – trudno o lepszy przykład pozytywnego połączenia idei solidarności i zreszczenia się. Spółdzielnie socjalne to podmioty dedykowane osobom, które są w niekorzystnej sytuacji na rynku pracy. Kobiety, zwłaszcza kobiety z dziećmi (co widać na przykładzie Spółdzielni Socjalnej MaM), są w takiej sytuacji. Niezależnie od starań Unii Europejskiej sytuacja nie zmieni się tak szybko, ale przecież trzeba się starać. Kobiety to istoty silne i przedsiębiorcze, warto się od nich uczyć.

Dorastamy – rezygnujemy z krzyżówki z jajem, ale nigdy z poczucia humoru, o czym przekonacie się na ostatnich stronach naszego magazynu.

A mężczyźni? Pozwolę sobie w tym miejscu sparafrazować jedną z piosenek James'a Browna: *It is a women 's women's world but it would be nothing without a man or a boy...*

Tak jest, głowa do góry, panowie!

Anna Dranikowska



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Człowiek - najlepsza inwestycja!



NA TOPIE

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ
Kobiet

CZY SPÓŁDZIELCZOŚĆ SOCJALNA JEST KOBIECĄ?

Julia Nowak

Cieszę się, że ktoś poruszył temat udziału kobiet w rozwoju spółdzielczości socjalnej. Jest to sektor bardzo sfeminizowany, widać, że kobiety chętnie korzystają z szansy na aktywizację, którą daje zaangażowanie w spółdzielczość socjalną. Jednak twarzami sektora, osobami, które w pierwszej kolejności widać w mediach, które przemawiają na branżowych eventach, które kojarzy się jako „ekspertów ekonomii społecznej”, są najczęściej mężczyźni. Jak we wszystkich sektorach kobiety trafiają na pozycje zaabsorbowanych codzienną pracą mróweczek, których kompetencje, zaangażowanie i umiejętności nierzadko są umniejszane i niedoceniane. Pozornie spółdzielczość nie ma płci, nie istnieją żadne formalne ograniczenia dla ról poszczególnych płci w sektorze. Jednak przy głębszej analizie można znaleźć szereg utartych kodów i schematów dotyczących tego, co komu wypada, a co nie wypada. Kobiety milczą nie dlatego, że nie mają nic do powiedzenia, ale dlatego, że zawsze znajdzie się jakiś mężczyzna, który ma coś do powiedzenia wcześniej. Mężczyzna mówi długo i dużo, czas na dyskusję kończy się. Możemy zignorować tę prawidłowość i stwierdzić, że kobiety są dokładnie

na tych pozycjach, na których chcą być albo możemy rozbić tabu i zadać kilka kłopotliwych pytań. Kto zostaje częściej Prezesem w mieszanych spółdzielniach? Czy kobiety w spółdzielniach zarabiają tyle samo co mężczyźni? Kto robi kawę na spółdzielczym zebraniu i kto zmywa po nim naczynia? To świetna sprawa, że ktoś daje głos spółdzielczynom, by mogły opowiedzieć o swojej pracy i doświadczeniach w sektorze. To pozwala dostrzec ich wkład w fantastyczną pracę, którą spółdzielnie socjalne wykonują na rzecz rozwoju gospodarczego, reintegracji osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, na rzecz społeczności lokalnej. Myślę, że ich głos, zarówno aprobujący jak i krytyczny, może uświadomić innym kobietom, że formuła spółdzielni socjalnej, mimo jeszcze kilku walk do stoczenia, jest prokobieca. Że pozwala kobietom realizować się, rozwijać swój potencjał, łączyć życie zawodowe z prywatnym. Że jest to również nasza kobieca przestrzeń, nad którą musimy świadomie pracować, by stała się dla nas jeszcze bardziej przyjaznym miejscem.

NA DWA GŁOSY:

Ola Musiała

Płeć zawłaszcza kolejne obszary życia – z definicji nie do zawłaszczenia przecież. Ziemia jest kobietą, Polska jest kobietą, sprawiedliwość jest kobietą, w dodatku ślepą, teraz padło na spółdzielczość socjalną. Jeśli o przynależności decyduje jedynie końcówka determinująca żeński rodzajnik, to wszelkie te etykiety są pozbawione znaczenia. Chyba, że szukamy innych cech wspólnych. Dość łatwo taką analizę przeprowadzić: spółdzielczość socjalna powstała dla osób najbardziej narażonych na marginalizację i wykluczenie z rynku pracy. Kobiety z pewnością znajdują się w tej grupie. Są pierwszymi pracownikami do zwolnienia, kwestia tego jak połączyć wychowanie dzieci z pracą do dzisiaj nie została przez pracodawców rozwiązana w satysfakcjonujący sposób. Pytanie tylko czy z hasłem „Spółdzielnia socjalna jest kobietą” na ustach nie wpędzimy się do kolejnego społecznego getta, w którym utkniemy na dobre, tak jak wcześniej w Partii Kobiet. Jestem przekonana, że cytując klasyka: nie tędy droga. Na każdym kroku powinniśmy konfrontować się z mężczyznami i nie bać się tej konfrontacji. Nie jest to jednak starcie, ale dialog aranżowany po to, żeby poznać

i uszanować swoją odmienność. Nie uwierzę w teorię, że jesteśmy tacy sami. Dzięki Bogu, nie. Ale należą nam się te same prawa. Zamykając się w świecie swoich magazynów, książek przyjaciółek i babskich spraw dobrowolnie rezygnujemy z dialogu i trafiamy do niszy ometkowanej jako świat kobiet. Przypisując spółdzielczości, a pośrednio również sobie, określony zestaw cech – bo na tym przecież to rozróżnienie polega? – na własne życzenie wpisujemy się w stereotypowy podział świata. Nie powielajmy błędów, które zarzucamy mężczyznom. Czy spółdzielczość socjalna jest kobietą? Nie, jest podmiotem posiadającym osobowość prawną, którego głównym celem jest reintegracja społeczna i zawodowa swoich członków. Za tą zdecydowanie bezpłciową definicją kryją się ludzkie dramaty i chęć walki o poprawę swojego losu. To ostatnie dotyczy wszystkich. Spółdzielczość socjalna jest dla kobiet. Jak najbardziej. Naturalnie, podobnie jak dla osób bezrobotnych, niepełnosprawnych i w różny inny sposób zagrożonych wykluczeniem z rynku pracy. Nie zawłaszczajmy tego, co należy do wszystkich.



PÓKI JEST PROBLEM, TRZEBA COŚ ROBIĆ

Czy istnieje coś takiego jak kobieca ekonomia społeczna? Czy można połączyć prowadzenie spółdzielni socjalnej z wychowywaniem dziecka? Dlaczego właściwie kobiety powinny się zryczać? Odpowiedzi na te i inne pytania poszukiwały Anna Dranikowska i Malwina Pokrywka w rozmowie z Sylwią Chutnik.

Fundacja „MaMa” zorganizowała w październiku ubiegłego roku Forum Kobiecej Ekonomii Społecznej. O czym dyskutowały podczas Forum najintensywniej?

Forum wymyśliłyśmy właściwie w trakcie trwania projektu, ponieważ zauważyłyśmy, że jest coraz więcej spółdzielni socjalnych zakładanych z inicjatywy kobiet lub przez kobiety kierowanych. Jest ważne, żeby przywództwo kobiet było tu mocno zaakcentowane. Z drugiej strony same miałyśmy już po prawie dwuletnie doświadczenie związane z zakładaniem spółdzielni socjalnej – Spółdzielni MaM¹, której ideę oparłyśmy na samozatrudnieniu kobiet. Samozatrudnieniu oznaczającym nie tyle prowadzenie jednoosobowej działalności gospodarczej, co mocne społeczne zaangażowanie. Forum miało być więc podsumowaniem tego, co dotąd udało nam się osiągnąć na tym polu. Z drugiej strony była to okazja dla pozostałych, działających już od jakiegoś czasu, spółdzielni socjalnych na podsumowa-

nie prowadzonej działalności. Forum towarzyszyły warsztaty mające pomóc kobietom chcącym założyć podmioty ekonomii społecznej, które miały już jakiś pomysł, ale nie bardzo wiedziały, jak się do tego zabrać. Nawet jeśli wiedziały, jak załatwić poszczególne kwestie formalne, często nie miały pojęcia w jaki sposób ugryźć dany pomysł, żeby zadziałał on od strony ekonomicznej czyli niósł z sobą robienie realnego biznesu i zatrudnienie. Wszystkich na Forum najbardziej interesowała praktyka – jak wygląda ten okres, kiedy kończy się dotacja, jak praktycznie wygląda godzenie interesów kilku osób tworzących spółdzielnię, jak rozwiązywać problemy z personelem spółdzielni. Spółdzielnia jest przecież podmiotem, który ma wspierać osoby wykluczone z rynku pracy, są to też osoby bardzo często wykluczone społecznie, trudno im działać w grupie, co przekłada się na trudności we współpracy w ramach spółdzielni. Wbrew pozorom wcale nie było jednak zbyt dużo marudzenia (*śmiech*).

1. O Spółdzielni MaM możecie przeczytać więcej na str. 17



Jakie jest oblicze kobiecego przywództwa w kontekście tych wszystkich problemów, o których wspominałaś?

Przed wszystkim sporej grupie kobiet zależy na tym, żeby jak najsprawniej łączyć swoje macierzyństwo z pracą zarobkową. Bardzo istotne dla kobiet jest to, żeby utrzymać się z pracy w spółdzielni, żeby rozwinąć ją na tyle, by tworzyła stabilne miejsca pracy. Podczas dyskusji spółdzielczynie podkreślały też, że bardzo ważny jest drugi człon tej nazwy czyli „socjalna”, wskazujący na działanie społeczne, społeczne zaangażowanie. Na to bardzo często nie starcza już energii, pieniędzy, możliwości. Nikła jest też świadomość tego, jak wygląda historia spółdzielczości w naszym kraju. Podczas Forum dyskutowano o tym, skąd czerpać inspiracje do działania, gdzie szukać autorytetów.

Dobrym pretekstem do dyskusji wokół spółdzielni socjalnych tworzonych przez kobiety dla kobiet jest, zainicjowana przez Fundację „MaMa”, Spółdzielnia MaM.

Tak, w przypadku Spółdzielni MaM miałyśmy wizję przedsiębiorstwa społecznego, które zajmie się rękodziełem inspirowanym nie tylko folklorem, ale też zahaczającym o współczesny design. Możliwość pracy nad rękodziełem miała się łączyć z możliwością wspólnej opieki nad dziećmi. Początkowo polegało to na tym, że w czasie, kiedy przygotowywałyśmy dziewczyny do założenia spółdzielni, miały wtedy różnego

rodzaju warsztaty, zajęcia, to w pomieszczeniu obok zorganizowana była opieka nad dziećmi. Oczywiście na tyle, na ile się dało, czasami wyglądało to tak, że dzieci spędzały czas z matkami, bo np. były karmione piersią. Z kolei kiedy Spółdzielnia była już zarejestrowana i dziewczyny wynajęły pracownię, zorganizowały w niej oddzielny pokój dla dzieci. Takie rozwiązanie ułatwiało karmienie piersią i rozwiązywało problem braku pieniędzy na żłobek. To rozwiązanie się jednak nie sprawdziło.

Dlaczego?

Zawiodła organizacja dyżurów – w praktyce wyglądało to tak, że dzieci biegały po pracowni.

Czego tu zabrakło? Konsekwencji?

Myślę, że konsekwencji i motywacji.

A skąd pojawił się pomysł, żeby skierować działalność Fundacji MaMa w kierunku spółdzielczości socjalnej? Co Was zachęciło do tej formuły prowadzenia działalności gospodarczej?

Znamy z doświadczenia realia prowadzenia jednoosobowej działalności gospodarczej, które kontrastują z raportami wynoszącymi pod niebiosa współczesne businesswomen. Wiemy jak w rzeczywistości wygląda równoległa praca w domu z dzieckiem i prowadzenie biznesu – to mityczne karmienie jedną ręką i wysyłanie maila drugą. To nie takie proste, jest mnóstwo osób, które w tej formule zwyczajnie sobie

z tym nie radzą. Pomyślałyśmy – dlaczego ich nie zebrać? Tych kilkunastu osób, które mają ten sam problem łączenia faktu bycia mamą i osobą niezależną ekonomicznie. Był to pomysł mocno zakorzeniony w polskiej tradycji samopomocy. Jestem przewodniczką miejską po Warszawie i mocno interesuję mnie te kwestie, np. międzywojenny Żoliborz, gdzie w jednej kamienicy takich inicjatyw realizowanych przez kobiety, jak np. świetlica czy latające przedszkole, było mnóstwo. Gdzie to się wszystko podziało? Przecież teraz mamy nawet lepsze warunki niż wtedy, nie widzę przeciwwskazań! Naszym celem było więc wybicie dziewczyn z tej jednoosobówki, samotnego ogarniania wszystkich tych spraw. Zgromadzenie ich, żeby mogły sobie wzajemnie pomagać.

I dzielić się tymi obowiązkami, które trudno jest ogarnąć samemu.

Tak! Jest takie afrykańskie powiedzenie, że potrzeba całej wioski, żeby wychować jedno dziecko. Pomyślałyśmy więc sobie, że skoro każda ma dwójkę czy trójkę dzieci, to jak się je razem zbierze, to przynajmniej logistycznie będzie łatwiej.

Są też takie opinie, że to pułapka, że tak naprawdę problemy mnożą się przez liczbę osób i wcale nie znikają dzięki współpracy samej w sobie.

Jasne, może tak być, że jest to pułapka. Ale jak każda wartość, jak każda sprawa, w którą chce się wierzyć, jest warta

obrony. I ja będę tego broniła, podobnie jak idei siostrzeństwa i samopomocy między kobietami. Nikt niczego lepszego jeszcze nie wymyślił. Wydaje mi się, że w kontekście łączenia macierzyństwa z zarabianiem, spółdzielczość socjalna może być naprawdę bardzo fajną formą.

Czy kobieta może poczuć się lepiej w kobiecej spółdzielni?

Nie każda, ale myślę, że wielu przypadkach tak. Szczególnie kiedy jest matką i szczególnie kiedy chciałaby wraz z innymi spółdzielczyniami dzielić się opieką nad dziećmi. W przedszkolach i żłobkach nie ma miejsc, więc może to być realna alternatywa. Nie mniej istotna jest możliwość wspólnego prowadzenia działań społecznych. Spójrzcie na to, jak wiele kobiet działa w ruchach społecznych! Nie ukrywajmy, że wśród tych zapieprzających najbardziej są kobiety. To znaczy, że coś je tam jednak pcha, że chcą działać społecznie. I dlaczego nie połączyć by tego z zarabianiem? Tak jak już mówiłam, smutne jest to, że nie ma w Polsce w ogóle świadomości, skąd się to wspólne działanie wzięło, jaką ma wspaniałą tradycję. Możemy być z tego naprawdę dumni, znaleźć w historii mnóstwo inspiracji. Jak chociażby w historii o tym przedwojennym Żoliborzu, gdzie było tyle pomysłów!

No właśnie, kobiety zawsze jednoczyły się w tych obszarach, gdzie niedomagało państwo. Czy nie uważasz jednak, że istnieje ryzyko, że państwo zacznie się trwać

*le wycofywać z tych obszarów w przeko-
naniu, że kobiety jakoś sobie poradzą?*

Jasne, to jest casus niekończącej się dyskusji o Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Ja mam na to jedną odpowiedź – póki jest problem, trzeba coś robić. Ja nie będę czekać. Nie będę się bać, że państwo zobaczy, że my tu robimy obszar macierzyństwa czy polityki rodzinnej. Co mnie to w ogóle obchodzi? Czuję, że jest potrzebna zmiana i nie będę się zastanawiać. Pewnie, że pułapka, o której mówisz, istnieje, ale państwo i tak nie spełnia swoich obowiązków. Nie będę się więc tą pułapką specjalnie przejmować, tym bardziej, że są realne problemy – wysokie bezrobocie, trudna sytuacja kobiet, które rodzą dzieci. Moja metoda to zorganizowanie się z innymi kobietami, które doświadczają tych samych problemów. Nie będę teraz mówiła, że ta kobieca ekonomia społeczna jest lepsza, że to jedyna alternatywa. Dla każdego coś miłego. Jak któraś lubi z babami spędzać czas, to ja uważam, że to coś fantastycznego.

A jak oceniasz szanse na to, żeby kobiece spółdzielnie socjalne zaangażowały się w szerszy front walk kobiecych, np. walk związkowczyń, walk kobiet lokatorek, samotnych matek?

Jest to pewnie pieśń przyszłości. Zweryfikuje się to w czasie, kiedy skończą się dotacje unijne i skończy się moda na ekonomię społeczną. Dziesięć lat temu takim tematem była ekologia, potem prawa kobiet, teraz jest ekonomia spo-

łeczna, za cztery lata może będzie coś jeszcze innego. Wtedy dopiero rynek i same spółdzielczynie zweryfikują pomysły na ekonomię społeczną. Musi minąć kilka lat nim spółdzielnie socjalne osiada, wezmą oddech i zaczną naprawdę zarabiać pieniądze, czyli więcej niż 500 zł miesięcznie. Kiedy już piramida podstawowych potrzeb będzie spełniona w ich życiu, to zaczną rozglądać się na zewnątrz. I np. tak jak Spółdzielnia MaM miała oddzielny pokój dla dzieci, to czemu nie rozejrzeć się czy w bloku albo w okolicy, w której mają pracownię nie ma dwóch, trzech matek, które mają problem z opieką nad dziećmi i zaopiekować się nimi wspólnie? Powyżej piątki dzieci to już wszystko jedno, gorzej już być nie może (*śmiech*).

Na razie nie ma jednak takich ruchów w kierunku zrzeszania się kobiecych inicjatyw spółdzielczych.

No właśnie nie ma. Miałyśmy nadzieję, że nasze Forum coś tu zmieni, ukułyśmy termin „kobieca ekonomia społeczna” i próbowałyśmy się zastanowić, co jest w kobiecej ekonomii społecznej charakterystycznego, czy to pojęcie ma sens czy też jest kreowane na siłę. Póki co faktycznie chyba nie ma takiej chęci na zrzeszanie się i samopomoc. Może kiedy tych okrzepniętych spółdzielni będzie więcej, to wtedy dziewczyny zaczną myśleć o tym, że warto jest wspólnie rozwiązywać problemy.

A nie boisz się, że termin „kobieca ekonomia społeczna” wpisuje się idealnie

SYLWIA CHUTNIK

Kulturoznawczyni, absolwentka Gender Studies na UW; prezeska Fundacji MaMa działającej na rzecz poprawy sytuacji matek w Polsce; przewodniczka miejska po Warszawie; pisarka, laureatka Paszportów Polityki 2008 w dziedzinie literatury, nominowana m.in. do Nagrody Nike 2009, nagrody „3 X Ona” portalu „Onaonaona.com”, Nagrody Nike 2012; jej „Kieszonkowy Atlas Kobiet” został Książką Roku radiowej Trójki; stypendystka Homines Urbani 2008, Instytutu Books from Lithuania 2009, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2010, Miasta Stołecznego Warszawy 2010, Instytutu Goethego 2010; felietonistka „Polityki” i „Pani”; twórczyni projektu „Spółdzielnia MaM”; laureatka Społecznego Nobla Fundacji Ashoka oraz nagrody Fundacji Polcul za działalność społeczną.

w dyskurs afirmujący przedsiębiorczość kobiet, który staje się kolejną formą opresji, obok terroru piękna, bezpłatnej pracy domowej, bycia idealną matką, żoną, córką, itd. Bycie przedsiębiorczą staje się przez to kolejnym obowiązkiem kobiety.

Jest tak. I niestety w tym wypadku jest tak samo jak z elastycznymi formami pracy. To nie jest bajka dla wszystkich. Nie każda osoba będzie w stanie pracować w domu, nie każda osoba będzie w stanie pracować z dzieckiem, nie każda osoba będzie w stanie pracować w zespole. Bardzo mało jest też osób, które mają autentycznie cechy przedsiębiorcze.

Czy jednak pomimo tego spółdzielnie socjalne mogą Twoim zdaniem sprzyjać tzw. równowadze między życiem prywatnym a pracą (work-life balance)?

Myślę, że tak. Jest 5 kobiet, każda ma dziecko przy sobie, bo np. nie ma kasy na przedszkole albo nie ma w nim miejsca, albo dziecko jest jeszcze

w ogóle za małe na przedszkole. I wyobraźmy sobie sytuację – w tym tygodniu muszę jechać do urzędu skarbowego po jakiś druk, do ZUSu po coś jeszcze innego i do księgowej. Jeżeli kobieta byłaby sama to musiałaby z dzieckiem pod pachą natyrać się w tych trzech różnych miejscach. W spółdzielni można się podzielić - Halinka pojedzie do księgowej, Bożenka do urzędu skarbowego i tak dalej. I jeszcze mogą zostawić w spółdzielni swoje dzieciaki, bo i tak ktoś na miejscu się nimi wszystkimi zajmuje. Myślę, że jeśli wszystkie dziewczyny w takiej spółdzielni poważnie podchodzą do tego, że to jest nasz wspólny problem i nasza wspólna sprawa, to na logikę musi to być miłsze, bardziej znośne niż tyranie samemu ze wszystkimi rzeczami.

Dobra puenta. Dziękujemy za rozmowę!

SPÓŁDZIELCZE MATKI POLKI

HISTORIA PEWNEGO EKSPERYMENTU

Na początku łączyło je tylko to, że wszystkie miały dzieci. Dzieliło doświadczenie, wiek, a nawet umiejętności – niektóre nie umiały zrobić prosto nawet jednego ściegu. Takie są początki Spółdzielni Socjalnej MaM. Dzisiaj wśród ich klientów są firmy takie jak Carrefour czy Orbis. Są jedną z bardziej znanych spółdzielczych marek w Polsce. Ale to nie będzie prosta historia z happy endem ku pokrzepieniu serc.

Żeby się z nimi spotkać najpierw jadę jakieś pół godziny tramwajem, później autobusem, a następne kwadrans idę przez las. Mam poważne wątpliwości czy to ciągle jest Warszawa. I czy aby na pewno jest to dobra miejscówka na sklep.

Na miejscu okazuje się, że żadnego sklepu nie ma. W siedzibie spółdzielni nie kupię designerskiego etui na tablet ani filcowej torby. Wszystkie transakcje odbywają się w Internecie. *Wygląda to tak: dostajemy zamówienia i większą część pracy zlecamy wykwalifikowanym krawcowym i hafciarkom* – mówi Gosia, prezeska Spółdzielni. W zależności od zlecenia współpracuje z nami od trzech do siedmiu osób.

To już kolejne zaskoczenie. Do tej pory wyobrażałam sobie, że na miejscu zastanę małą fabryczkę, w której spółdzielczynie same haftują, wyszywają i filcują.

Spółdzielnia Socjalna MaM powstała z inicjatywy Fundacji MaMa w 2011 roku. Proces był bardzo rozciągnięty

w czasie. To miało swoje dobre i złe strony. Dobre, bo razem z rozwojem projektu rosły dzieci. Złe, bo zmniejszała się motywacja. Zaczynały w szesnastkę, teraz jest ich sześć. Z tego trzy pracują na stałe, jedna współpracuje sporadycznie, dwie osoby nie pracują w ogóle. Rozmawiają ze mną Gosia, Iza i Iwona.

Spółdzielnia miała być rozwiązaniem dedykowanym matkom małych dzieci. Uwzględnić ich specyficzne potrzeby i umożliwić aktywność zawodową na własnych zasadach: pogodzenie pracy z opieką nad dzieckiem. *Wydawało nam się to łatwiejsze niż zwykła praca* – wspomina Iza. Okazało się, że taka samo-realizacja ma swoją cenę. *Na początku nie wiedzieliśmy nic o spółdzielczości* – przyznają. Miałyśmy mgliste pojęcie, że trzeba będzie odnaleźć się w nowych strukturach. A tu nagle okazało się, że same muszą znaleźć pomysł na siebie, nikogo nad nimi nie ma, nikt im niczego nie dyktuje, wszystkie decyzje należą do nich.

Spółdzielnia Socjalna MaM

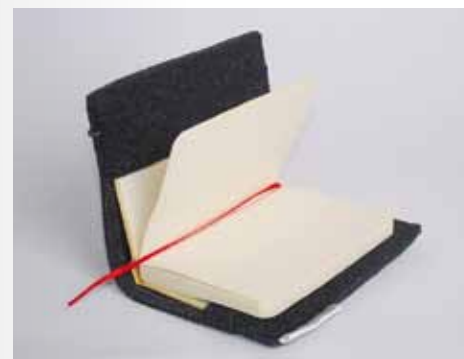
Założona w 2011 roku z inicjatywy Fundacji MaMa i dedykowana kobietom, które chciały połączyć obowiązki rodzicielskie z obowiązkami zawodowymi. Spółdzielnia zajmuje się projektowaniem i sprzedażą rękodzieła. Początkowo działało w niej szesnaście osób, aktualnie składa się z sześciu.

To było na początku trochę przerażające. Nieoczekiwany skok na głęboką wodę. Po namyśle przyznają jednak, że teraz już nie zrezygnowałyby z tego. Problemy są przecież wszędzie – bez względu na to, czy to spółdzielnia, zwykła praca czy jednoosobowa działalność gospodarcza.

Nie mówmy o idei, mówmy o rzeczywistości.

Ważnym, jeśli nie najważniejszym założeniem projektu była możliwość połączenia pracy z opieką nad dzieckiem. *Tylko nikt nie pomyślał, jak miałyby to wyglądać w praktyce* – dodaje Iza. Pierwsze problemy pojawiły się już w czasie szkoleń – na przykład nie wszystkie mamy chciały zgodzić się na odseparowanie od dzieci. Nawet jeśli to było pomieszczenie obok, nawet jeśli chodziło o dwie godziny. Chyba nie wszystkie matki były gotowe na coś takiego, były w macierzyństwie, ale właściwie nie wiedziały czy chcą pracować czy nie. Wydaje mi się, że problem nie tkwi w macierzyństwie, ale w głowach. Dziecko staje się wygodną wymówką do tego, żeby nie pracować. Teraz jest łatwiej. *Podchodzimy do tego, co robimy elastyczniej. Jeśli jest taka potrzeba pracujemy w domu, przychodzimy*

w sobotę, jeśli nie możemy przyjść w tygodniu. Co nie zmienia faktu, że obowiązków związanych z pracą trzeba dopełnić. Mówienie, że wychodzimy o 14.00, bo same sobie tworzymy miejsca pracy jest fikcją. Pracy jest równie dużo, tyle tylko, że łatwiej sobie wszystko poukładać. Tyle tylko, że w dogodniejszym momencie. Druga strona medalu – to nasz obrót. Zarabiamy pieniądze symboliczne. Największym plusem jest to, że jesteśmy w trzecim sektorze. To otwiera szereg możliwości. Myślimy jednak przede wszystkim o tym, żeby z tej spółdzielni żyć. Gosia: chciałabym bardzo, żeby wokół spółdzielczości przestano mówić o idei, a zaczęto o rzeczywistości. Zależy nam na tym, żeby utrzymać z tego nasze dzieci. Potem możemy myśleć o działalności społecznej. Same mówią, że o ich problemach można by napisać książkę. Pytam, czy weszłyby w to jeszcze raz. Iza: Tak, chyba tak. Mimo wszystko. Gosia: Tak, jeśli chodzi o mój osobisty rozwój zawodowy. To najfajniejsza praca, jaką miałam. W wymiarze finansowym to była jednak decyzja dość lekkomyślna. No i konieczność bycia liderką. To było bardzo trudne. Drugi raz chyba bym tego nie udźwignęła. Ale – nie wiedzieć czemu – chcemy siedzieć w tym dalej.





Liga Kooperatystek była największą, chociaż nie jedyną, organizacją zrzeszającą kobiety. W okresie największej świetności należało do niej ponad 3,5 tysiąca kobiet. To one położyły podwaliny pod emancypację kobiet w Polsce.

W mojej pracy bardzo pomogły mi materiały zamieszczone na stronach Fundacji Obywatelki oraz na portalu Lewicowo.pl.

Dziękuję!

Anna Dranikowska

KOBIETA, KTÓREJ NA IMIĘ MILION

o polskich spółdzielczyniach przełomu
XIX i XX wieku

„Kobieta, której na imię Milion” - tak pisała o polskich spółdzielczyniach Maria Orsetti i jeśli nawet przeszarżowała, to tylko trochę. Spółdzielczyń zaangażowanych w działalność na rzecz kobiet były - jeśli nawet nie miliony - na pewno tysiące. Historia zapamiętała tylko nieliczne, a i te zacierają się nam w pamięci. Niestudnie. To bowiem jedyna szansa na to, żeby nie postrzegać końca XIX i początku XX wieku wyłącznie przez pryzmat grafomańskich (nie bójmy się tego słowa) nowelek Marii Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej. Skoro o pisarkach mowa - piszmy raczej o Marii Dąbrowskiej. Pisarka, ale i spółdzielczyni, wielka zwolenniczka kooperatyw. Kobieta ze wszech miar nowoczesna, która ze swoimi poglądami (dotyczącymi między innymi miłości homoseksualnej, związków otwartych czy równouprawnienia kobiet) wyprzedziła nie tylko swoją, ale i naszą epokę. Kobieta inteligentna, odcytana, konsekwentna i nieugięta. Współcześnie

jej osiągnięć nie przypisuje sobie ani prawa ani lewa strona sceny politycznej, a to już coś znaczy. Dąbrowska zapisała się w pamięci - chociaż nie jako spółdzielczyni, a jako - nad czym sama ubolewała - „pocziwa ciotka”. Inne działaczki nie miały tyle szczęścia.

SIOSTRY T. PANOM DZIĘKUJEMY.

Na przykład siostry Tułodzieckie z Poznania: „wielkiego miasta wielkich Niemiec”, jak pisała Eliza Orzeszkowa w *ABC...* Pamiętacie Joannę Lipską, bohaterkę tej nowelki? Biedną nauczycielkę, która próbowała nielegalnie uczyć języka polskiego? Jej marzenia brutalnie zakończył wyrok sądu pruskiego. I chociaż Joanna próbowała uczyć nadal, to jej pewność siebie i odwaga zostały złamane. Zupełnie inaczej niż w przypadku rówieśniczki Joanny, innej Poznaniaczki Anieli Tułodzieckiej - założycielki i prezeski Towarzystwa Warta. Celem Towarzystwa była wychowanie i edukacja

dzieci oraz samych członkiń. W obronie swoich ideałów Tułodziecka nie zawahała się przeciwstawić ani władzom zaboru ani kościołowi katolickiemu. Skończyło się to więzieniem (tylko dlatego, że nie zgodziła się na alternatywę czyli grzywnę) i zakazem wstępu do kościoła. Całe zdarzenie jest tym bardziej warte uwagi, że Warta była pierwszym w Wielkopolsce wyłącznie kobiecym stowarzyszeniem.

Nie mniej przedsiębiorcza była siostra Anieli – Zofia. Edukacja młodszej z sióstr Tułodzieckich została przerwana bardzo szybko z powodu braku środków. Zofia zdecydowała się na krawiectwo i ta decyzja okazała się być strzałem w dziesiątkę. W przeciągu kilku lat została właścicielką najlepszego zakładu krawieckiego w mieście. Doświadczenia zdobyte w czasie pracy pomogły stworzyć jej pierwszą w mieście samodzielną organizację związkową pracujących kobiet – Stowarzyszenie Personelu Żeńskiego w Handlu i Przemysle. Tym samym siostry T. położyły podwaliny pod walkę kobiet o prawa pracownicze. Zofia T. poszła o krok dalej - założyła w 1907 roku pierwszą kobiecą spółdzielnię pracy – Pracownię sukien. Przedsiębiorstwo współposiadały pracownice Domu Konfekcyjnego na Starym Rynku. Obie siostry zwołały też pierwszy w historii wiec kobiet Wielkopolski. Na spotkaniu zjawili się ponad dwa tysiące kobiet z różnych

stanów. Podczas kongresu siostry T. ostro napiętnowały dyskryminację kobiet. Myślę więc, że nie od rzeczy byłby jakiś miły ukłon w stronę sióstr T. ze strony organizatorek Wielkopolskiego Kongresu Kobiet. Zapomniały w ubiegłym roku, może zrobią to tym razem.

LIGA RZĄDZI, LIGA RADZI, LIGA NIGDY CIĘ NIE ZDRADZI

Wzorce przyszły z zagranicy. Najpierw była fascynacja Belgią i Szwajcarią (opisane zresztą przez Dąbrowską w *Nocach i dniach*), później Kooperatywą Angielską. Znacnie bajkę Brzechwy pt.: *Opowiedział dzieciom sowie* o sklepie spółdzielczym w samym centrum lasu? W sumie wszystko by się zgadzało, o jednym tylko pisarz nie wspomniał - za całym tym przedsięwzięciem stały kobiety. Już w wydanej w 1912 roku małej broszurce poświęconej znaczeniu kobiet w ruchu spółdzielczym autorka kwituje krótko: „pomyślny rozwój sklepów od nas głównie zależy”. I tak było. Pierwszy krok w celu społecznienia kobiet z ludu został zrobiony. Postulaty jak na owe czasy były dość śmiałe – to kobieta, a nie jej mąż powinna być udziałowcem spółdzielni i to ona powinna decydować o przeznaczeniu corocznych zysków i kierunku dalszego rozwoju. Stwierdzenie, że zna się na tym lepiej okazało się być argumentem nie do obalenia. Liga Kooperatystek powołana została

w 1935 roku. Prowadziła wśród kobiet działalność edukacyjną, samokształceniową, oświatową. Członkinią Ligi mogła zostać każda kobieta pełnoletnia, która sama albo poprzez członka rodziny należała do jakiegokolwiek spółdzielni. Celem statutowym tejże organizacji było „rozwijanie zrozumienia idei spółdzielczej wśród kobiet, pozyskanie ich do czynnej współpracy w ruchu spółdzielczym oraz doskonalenie gospodarstw domowych, jako podstawowych komórek spółdzielczości”. Ton kooperatystkom nadawały Maria Orsetti, Wanda Papiewska i Maria Dąbrowska ale nie zapominajmy – byli ich „miliony”. Już w pierwszym spotkaniu kooperatystek uczestniczyły 123 delegatki kół terenowych. W okresie świetności Liga liczyła sobie 3,5 tysiąca kobiet, a w kursach, odczytach i pokazach w całym kraju uczestniczyło około 30 tysięcy kobiet.

SPOTKANIE Z MARIĄ

Maria Orsetti nie tylko pisała o kobiecym ruchu spółdzielczym, ale też organizowała go w Polsce od podstaw. Była wśród założycielek Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – największej obecnie spółdzielni mieszkaniowej w stolicy. Nie wiadomo, jak założycielce podobałaby się rzeczywistość, ale cele były szczytne – spółdzielcze budownictwo przyczynić się miało nie tylko do poprawy warunków życia rodzin

robotniczych, ale też poprawić relacje między członkami spółdzielni. Założyła też jedną z pierwszych Spółdzielni Pracy – Pierwszą Pralnię Spółdzielczą (wzorce jakże pięknie kontynuowane dziś przez Spółdzielnię Socjalną *Arka* z Gostynia). Za swój wkład w polską spółdzielczość i jej kobiecy wymiar Maria Orsetti została doceniona pokojem swojego imienia w Hostelu „Emma” prowadzonym przez Spółdzielnię Socjalną *Warszawa*.

Poznań miał swoje siostry T., Warszawa Marię Orsetti, Lublin miał swoją Wandę Papiewską. Szczególnie wdzięczni powinni być jej spółdzielcy z Lubelskiej Spółdzielni Spożywców świętujący w tym roku swoje stulecie. W czasie swojej świetności Społem nie tylko prowadziło 450 sklepów, ale również punkty usługowe (jak chociażby punkt krawiecki czy punkt naprawy telewizorów), bibliotekę oraz świetlicę. Papiewska pozostała związana z LSS Społem przez całe życie, pełniąc w spółdzielni rozmaite odpowiedzialne funkcje. Liga Kooperatystek była największą, ale nie jedyną organizacją zrzeszającą kobiety. Kres wszystkim inicjatywom położyła wojna, a później Polska Republika Ludowa, w której emancypacja kobiet, mimo iż przebiegała w myśl hasła: „kobiety na traktory”, w prawdziwą emancypację, a już tym bardziej w ruch spółdzielczy, nie wniosła niczego nowego. Ale to już zupełnie inna historia.

CZY MIKROKREDYTY DLA KOBIET ZMIENIŁY ŚWIAT?

Czym jest tak naprawdę mikrokredyt?
Środkiem na wyrwanie z globalnego łańcucha wyzysku ubogich
czy też nową, zawaolowaną formą wyzysku?

Kiedy w latach 70. profesor ekonomii Muhammad Yunus zaczął pożyczać pieniądze ubogim mieszkańcom bangladeskich wsi, jego wpływowi znajomi chwyтали się za głowę. Nikomu wtedy nie przyszłoby na myśl, że pomysł Yunusa, by pożyczać drobne kwoty na działalność gospodarczą kobietom utrzymującym rodziny za mniej niż 1 dolara dziennie postawi na głowę tradycyjną bankowość, a sam Yunus i stworzony przez niego Grameen Bank otrzymają Pokojową Nagrodę Nobla. Historia Grameen Banku – pierwszej globalnej instytucji finansowej udzielającej w uczciwy sposób kredytów ubogim rozpoczęła się w bangladeskiej wsi Jorba. To właśnie tam dziekan Wydziału Ekonomii pobliskiego Uniwersytetu w Chittagong, Muhammad Yunus, poznał Sufiyę Begum – matkę trojga dzieci, utrzymującą rodzinę z wyplatania bambusowych taboretów. Sufiyę nie stać było na zakup bambusa, dlatego „pożyczała” go od handlarza, który w zamian żądał prawa do skupowania

wszystkich wytworzonych przez Sufiyę produktów za niesłychanie niską cenę. W efekcie Sufiya zarabiała na każdym zrobionym przez siebie taborecie 50 pais – równowartość 2 centów. Po rozmowie z nią profesor Yunus zrozumiał, że wystarczyłby jej kredyt w wysokości 22 centów, by móc zakupić ilość surowca wystarczającą, żeby uniezależnić się od handlarza i sprzedawać swoje taborety po rynkowej cenie, zdobywając w ten sposób środki na zakup kolejnej partii bambusa. Myśl ta nie dawała profesorowi spać. Nazajutrz polecił jednej ze swoich studentek stworzenie listy wszystkich mieszkańców wsi Jorba będących w takim samym położeniu jak Sufiya. Wykaz, który otrzymał zawierał 42 nazwiska osób, które, by się uniezależnić, łącznie potrzebowały pożyczki w kwocie 27 dolarów. Jak się okazało, 27 dolarów było kwotą wystarczającą na zmianę losów 42 rodzin we wsi Jorba, wyrrywając je z zamkniętego kręgu wyzysku i ubóstwa. W pierwszym odruchu profesor pożyczył potrzebne



foto: Nagaland Illy



foto: Orissa Carla Antonini

kwoty mieszkańcom wsi, jednak myśl o tym, że potrzeba tu instytucjonalnego rozwiązania na szeroką skalę nie dawała mu spokoju. Kiedy zaproponował komercyjnym bankom swój autorski program pożyczek dla ubogich, spotkał się z uśmiechem politowania. Banki w Bangladeszu nie zamierzały pożyczać małych kwot, argumentując, że koszt procedur administracyjnych będzie przewyższał ewentualny zysk z udzielania kredytów. Nie istniały też procedury dla klientów niepiśmiennych. Bankowcy zakładali, że osoby ubogie nie będą oddawać pożyczonych pieniędzy, żądały nieosiągalnych dla ubogich poręczeń i zabezpieczeń kredytów. Muhammad Yunus założył więc własny bank.

Grameen Bank: Bank for the poor

Grameen Bank (w tłumaczeniu dosłownym: Bank Wiejski) stał się ucieleśnieniem niemożliwego. Większość obaw recytowanych chętnie przez przedstawicieli banków komercyjnych okazała się bezzasadna. Yunus wkrótce ogłosił sukces przedsięwzięcia – pieniądze z kredytów realnie wyciągają całe społeczności ze skrajnego ubóstwa, a 98% pożyczonych kwot wraca zawiązką do banku. Był to najlepszy wskaźnik spłacalności długów spośród wszystkich banków w Bangladeszu. Jak to możliwe? Yunus miał na to prostą odpowiedź – **Grameen Bank postawił przede wszystkim na kobiety**. Bengalki w tradycyjnym systemie bankowym były całkowicie ignorowane jako potencjalne klientki. Banki wymyślały szereg procedur skutecznie zniechęcających kobiety do korzystania z usług

bankowych. Wśród nich znajdowała się upokarzająca procedura uzyskiwania zgody męża na korzystanie z produktów bankowych (oczywiście zasada ta nie działała w drugą stronę). W efekcie zaledwie 1% kobiet w Bangladeszu korzystało z usług banków. Były to zresztą wyłącznie kobiety zamożne. Grameen Bank od samego początku założył, że z jego usług ma korzystać minimum 50% kobiet. Dynamiczny zespół pracowniczek Banku rozpoczął długą wędrówkę po domach mieszkańek wsi, ucząc się stopniowo polemiki z argumentami rodzaju: „pieniędzmi zajmuje się wyłącznie mąż”, „pieniądze są nieczyste”, „kobiecie nie przystoi zajmować się pieniędzmi”. Wskaźnik 50% kobiet wśród pożyczkobiorców udało się osiągnąć po 6 latach. Dziś w oddziałach Grameen Banku na całym świecie liczba kobiet to średnio 96% pożyczkobiorców. Jak to ma znaczenie dla sukcesu przedsięwzięcia „Banku dla ubogich”? Yunus tłumaczy ten związek, wychodząc od sytuacji społeczno-ekonomicznej kobiet w krajach ubogich, takich jak Bangladesz: „Kobieta przez całe życie wysłuchiwała, że nie ma z niej pożytku, że przynosi jedynie nieszczęście swojej rodzinie oraz że nie stać ich na opłacenie jej posagu. Wielokrotnie słyszała od matki lub ojca, że żałują, iż jej nie zabili w chwili narodzin, że nie usunęli płodu, że jej nie zagłodzili na śmierć. Dla swojej rodziny była dotychczas niczym więcej, jak tylko kolejną osobą do wykarmienia, kolejnym posagiem, który trzeba opłacić. Ale dzisiaj, pierwszy raz w życiu, instytucja finansowa powierza jej dużą sumę

pieniędzy. Kobieta składa obietnicę, że nigdy nie zawiedzie banku ani samej siebie”. Wysokie wskaźniki spłacalności długów wynikały zdaniem Yunusa ze świadomości kobiet, że owocna współpraca z Grameen Bankiem to ich jedyna szansa na niezależność ekonomiczną i wyjście z beznadziejnego położenia społecznego, które było doświadczeniem ich matek i babć. Dlatego właśnie Bank od początku, zamiast mnożyć biurokratyczne procedury zabezpieczające pożyczone pieniądze, stawiał na budowanie relacji zaufania z pożyczkobiorczyniami. Przechodziły one szczegółowe szkolenia przed udzieleniem kredytu, informujące je o ich prawach i obowiązkach wynikających ze współpracy z Bankiem, które kończyły się testem wiedzy. Proces ten miał uświadomić pożyczkobiorczyniom, że zgodnie z założeniami Grameen Banku stają się jego udziałowczyniami, osobami odpowiedzialnymi za powodzenie lub niepowodzenie całego przedsięwzięcia w danej społeczności lokalnej¹. Mechanizm ten pozwalał na znalezienie osób najbardziej zmotywowanych. Pożyczkobiorczynie miały też przydzieloną pracowniczkę Banku – opiekunkę przedsięwzięć, z którą regularnie się spotykały, omawiając rozwój podejmowanych za pieniądze z kredytu inicjatyw. Nie mniej istotny okazał się pomysł bazowania na mechanizmach relacji grupowych. W Grameen Banku kredyty zaciągają 5-osobowe grupy (skąd my to znamy, drogie czytelniczki, czytelnicy?). Każda z osób jest gwarantem spłaty długów pozostałych. Grupa ma swoją liderkę, która w jej imieniu

kontaktuje się z Bankiem. Najpierw kredyt otrzymują pierwsze dwie osoby z danej grupy, jeśli spłaca go w przeciągu 6 tygodni, pożyczka zostaje udzielona dwóm kolejnym osobom. Liderka dostaje kredyt na samym końcu. W ten sposób Bank wykorzystuje wiedzę, jaką mają o sobie sąsiadki, rodzina i znajomi. Jeśli ktoś nie cieszy się zaufaniem społecznym, nie zostanie zaproszony do grupy i nie stanie się pożyczkobiorcą Banku. Procedury te tworzą nie tylko skuteczny mechanizm wzajemnego motywowania i kontroli w grupie, ale też skłonność do samopomocy. W sytuacji, kiedy któraś z pożyczkobiorczyń ma problem z rozkręceniem swojej inicjatywy, pozostałe jej pomagają. Grupy są ponadto zachęcane do tworzenia funduszy grupowych, gdzie trafia 5% środków z kredytów, które są przeznaczone „na czarną godzinę”.

Inwestycja w kobiety inwestycja w całą społeczność

Z inwestowaniem w kobiety wiąże się jeszcze jedno interesujące odkrycie Muhammada Yunusa. Profesor zauważył, że czym więcej kobiet zaciąga mikrokredyty w danej społeczności, tym szybciej dana społeczność jako całość wychodzi z sytuacji skrajnego ubóstwa. Yunus stwierdza wprost: „Im więcej środków pożyczaliśmy ubogim kobietom, tym wyraźniej zdawałem sobie sprawę z tego, że kredyty im udzielone przynoszą społeczne zmiany szybciej niż kredyty udzielone mężczyznom. Głód i ubóstwo są w Bangladeszu domeną raczej kobiet, a nie mężczyzn. Doświadczają one głodu i ubóstwa

bardziej dotkliwie niż mężczyźni. Jeżeli spośród członków rodziny jedna osoba musi pozostać głodna, niepisane prawo wskazuje na matkę. Matka będzie też cierpiała traumę, jeśli nie może wykarmić dziecka piersią w czasie głodu i nędzy. Uboga kobieta w Bangladeszu ma najbardziej niepewną pozycję społeczną. Mąż może wyrzucić żonę w domu w dowolnej chwili. Może się z nią rozwieść w prosty sposób – wypowiadając trzykrotnie zdanie: *Biorę z Tobą rozwód*. A jeśli tak zrobi, kobieta okryje się hańbą i nie będzie już mile widziana w domu swoich rodziców. Pomimo tych przeciwności, kobiety żyjące w nędzy bezsprzecznie adaptują się szybciej i lepiej w procesie samopomocy niż mężczyźni. Choć nie potrafią czytać ani pisać, albo rzadko wolno im było dotychczas wychodzić samym z domu, patrzą perspektywicznie, chcą pracować ciężko, by wydobyć siebie i swoje rodziny z biedy. Kiedy uboga kobieta zaczyna samodzielnie zarabiać, jej marzenia o sukcesie niezmiennie koncentrują się na dzieciach. Kolejnym priorytetem jest dom. Chce kupić akcesoria domowe, położyć mocniejszy dach albo znaleźć lepsze łóżko dla siebie i rodziny. Priorytety mężczyzny są zupełnie inne. Kiedy ubogi mężczyzna zaczyna zarabiać, skupia uwagę przede wszystkim na sobie. Widać wyraźnie, że pieniądze, jakie rodzina dostaje za sprawą kobiety, przynoszą więcej korzyści całej rodzinie” (Yunus 2012, str. 72). Yunus zdawał sobie sprawę, że w celu zbliżenia się do realizacji jednego z kluczowych celów Grameen Banku – podniesienia jakości

życia ubogich mieszkańców bangladeskich wsi i przerwania błędnego koła dziedziczenia biedy – musi trzymać z kobietami. Najpierw jednak musiał przełamać nie tylko opór ich mężów i lokalnych przywódców religijnych, ale również urzędników państwowych, wyrażających ubolewanie, że Grameen Bank nie walczy przede wszystkim z bezrobociem „żywicieli rodzin” czyli mężczyzn. Yunus dostał pismo z Banku Centralnego Bangladeszu wzywające go do szczegółowych wyjaśnień, dlaczego właśnie kobiety stanowią wysoki odsetek kredytobiorców Grameen Banku. Pismo zwrotne Yunusa z zapytaniem czy Bank Centralny kiedykolwiek zadawał innym bankom w kraju pytanie, dlaczego mężczyźni stanowią miażdżącą większość ich kredytobiorców, pozostało bez odpowiedzi. Teza o zaangażowaniu kobiet kredytobiorczyń w poprawę jakości życia i tworzenie perspektyw życiowych dla całych rodzin, nierzadko też szerzej – społeczności lokalnych, okazała się trafiona. Świadczą o tym wyniki badań przeprowadzonych przez Bank Światowy wśród kredytobiorców mikro-kredytu w Bangladeszu. W raportach z badań przewijają się jednoznaczne wnioski – dochody 99% pożyczkobiorców zwiększyły się w sposób trwały, 96% badanych doświadczyło poprawy jakości życia (dostępu do lepszych warunków mieszkalnych i sanitarnych, potrzebnej ilości żywności i odzieży), w przypadku 88% respondentów korzystanie z mikro-kredytu umożliwiło posłanie dzieci do szkoły, 55% pozwoliło na nabycie ziemi uprawnej. Grameen

GRAMEEN BANK W LICZBACH:

www.grameen.com

- Bank działa obecnie w 100 krajach na 5 kontynentach
- Bank posiada prawie 3 tys. oddziałów, co umożliwia mu działanie w 82 tys. wsi
- obsłużył jak dotąd ponad 8 mln rodzin, którym pożyczono łącznie ponad 11 miliardów dolarów
- ponad 50% kredytobiorców zalicza się do grupy najuboższych, żyjących poniżej minimum egzystencji¹, za mniej niż 1 dolara dziennie na utrzymanie całej rodziny
- 96% kredytobiorców to kobiety
- średnia wielkość pożyczki to 75 dolarów, maksymalna suma jednorazowej pożyczki wynosi 180 dolarów
- wskaźnik spłacalności długów wynosi 97%
- z wyjątkiem roku 1983 i lat 1991-1992 (klęski żywiołowe w Bangladeszu) Bank co roku osiąga zysk i wypłaca dywidendy swoim akcjonariusz(k)om

Bank nie ogranicza swojej działalności do pożyczania pieniędzy – pożyczkobiorcy, którzy stają się jego udziałowcami mogą liczyć na tanie ubezpieczenia, programy emerytalne, korzystne lokaty, dostęp do opieki zdrowotnej, udział w programach edukacyjnych, dostęp do telefonu, Internetu, odnawialnych źródeł energii. Ogromna skala działania Banku pozwoliła na zorganizowanie szeregu spółek działających dla zysku, które umożliwiają najuboższym dostęp do wymienionych wyżej usług. Koszty inwestycyjne są w całości pokrywane przez Grameen Bank, który od kilkunastu lat nie pozyskuje już środków od prywatnych donatorów na rozruch swoich kolejnych inicjatyw. Jak uzasadnia Yunus, skuteczność mikrokredytów w wyciąganiu ludzi z biedy jest tak wysoka, że ogromny odsetek kredytobiorczyń z czasem przekształca się w inwestorki, korzystając już nie tyle z samych kredytów co z lokat, funduszy inwesty-

cyjnych, depozytów. Nie są to na ogół wysokie kwoty oszczędności, jednak ich liczba, w połączeniu z odsetkami z kredytów, generuje ogromny kapitał, którym zarządza Grameen Bank. W tej chwili kwota depozytów składanych w Grameen Banku przekracza o 145% wartość udzielonych kredytów.

Kontrowersje: długi, nadużycia i wyzysk najuboższych

I w tym miejscu zaczynają się kontrowersje wokół działań Grameen Banku. Niektórzy krytycy mówią wprost – model działania Grameen Banku potęguje wyzysk ubogich, finansujących tym sposobem usługi użyteczności publicznej, których realizacja powinna leżeć w gestii państwa. Konceptje Yunusa są rzeczywiście w swej istocie silnie neoliberalne w aspekcie zaangażowania państwa w politykę społeczną. Yunus podkreśla, że udział państwa w rozwiązywaniu problemów społecznych

powinien ograniczać się do nieprzeszkadzania jednostkom w wykorzystaniu swojego potencjału. Uważa przy tym, że ubodzy, o ile da im się taką szansę, są w stanie samodzielnie wydzwignąć się z niedostatku ekonomicznego: „W Stanach Zjednoczonych zobaczyłem, jak rynek wyzwala jednostkę i pozwala ludziom na wolność w dokonywaniu osobistych wyborów. Jednak największą wadą było to, że rynek zawsze przechyla szalę zwycięstwa na stronę silniejszego. Uważałem, że ubodzy powinni mieć możliwość osiągnięcia korzyści z systemu, aby poprawić swój los”. W swoich książkach argumentuje wielokrotnie, że pomoc państwa jest dla ubogich upokarzająca, że państwo nie docenia ich prywatnej inicjatywy, osobistych zdolności, przedsiębiorczości. Twierdzi, że system pomocy socjalnej to najczęściej samonapędzająca się machina, działająca nieskutecznie, choćby dlatego że nikomu w niej tak naprawdę nie zależy na tym, by wyciągać ludzi z biedy i bezrobocia. Machina ta działa wyłącznie z korzyścią dla samej siebie, mnożąc biurokrację i własną omnipotencję oraz dbając o zachowanie status quo. Noblista zachęca więc ubogich, by zamiast liczyć na pomoc państwa np. w zakresie systemu emerytalnego, ubodzy zbierali sami na swoje emerytury. Grameen Bank wymaga od wszystkich klientek, których kredyt przewyższa 138 dolarów, by co miesiąc wpłacały nie mniej niż 86 centów na konto oszczędności emerytalnych. Krytycy idei mikrokredytowania rozumianej jako substytut polityki społecznej państwa wskazują

z kolei, że problemy, które napotykają ubodzy nie tyle wynikają z braku dostępu do kredytów, co z błędów w polityce gospodarczej i społecznej państwa. Przejmowanie inicjatywy może po pierwsze demotywować instytucje państwowe do wdrażania nowych programów, po drugie usypiać potencjał ubogich w walce o swoje prawa obywatelskie, takie jak np. prawo do dostępu do czystej wody, służby zdrowia i oświaty, infrastruktury drogowej. Jak podkreśla Andrzej Lubowski: „Krytycy spoza sektora [mikrokredytów] podkreślają, że w końcowym rozrachunku mikrokredyt to nie panaceum na nędzę w skali globalnej, ale środek anty-bólowy, który nie ma nic wspólnego z głębokimi reformami społecznymi”. Z opinią tą zgadza się również publicysta i ekonomista Walden Bello, który podkreśla, że mikrokredyt może stanowić dla ubogich skuteczną strategię przetrwania, ale uznawanie go za klucz do rozwoju najbiedniejszych społeczeństw jest grubą przesadą. Krytykuje mikrokredytowanie za to, że przypomina „rzucanie okruchów najbiedniejszym, utrzymujące ich zadowolenie na znośnym poziomie, ale nie kreujące zmian systemowych”. Jak podkreśla brytyjski ekonomista Milford Bateman, znany przeciwnik mikrokredytów, model mikrokredytowania tylko pozornie jest nośnikiem zmiany społeczno-gospodarczej. W rzeczywistości pole manewru ubogich, pozbawionych dostępu do większych inwestycji, jest bardzo niewielkie. Drobną bangladeską rolniczkę zaciągającą kredyt na zakup motyki i łopaty

nigdy nie będzie stać na inwestycje w maszyny i nawozy, a tylko te mogłyby nadać jej pracy wydajność zapewniającą trwałość przedsięwzięcia i stabilne źródło dochodu. W efekcie przedsięwzięcia mikrokredytowe są bardzo efemeryczne – ubodzy pożyczkodawcy balansują na granicy opłacalności, nie wiedząc co ich spotka jutro. Nawet drobna zmiana warunków w ich otoczeniu, np. pojawienie się konkurencyjnego przedsięwzięcia, chwilowy nieudział czy nieudana partia towaru może doprowadzić ich na skraj bankructwa, skazując na pętlę zadłużenia. Inni krytycy wskazują na to, że masowe zachęcanie ludzi ubogich do brania kredytów w warunkach braku jakichkolwiek osłon socjalnych ze strony państwa w razie niepowodzenia ich przedsięwzięć jest skrajnie nieodpowiedzialne. Sukcesy, którymi szczyci się Grameen Bank po wnikliwej analizie okazują się często zaledwie chwilowe. Bez prób wpisania ich w spójną, długofalową politykę państwa wysiłki podejmowane przez instytucje mikrokredytowe, nawet oparte na szczerych i uczciwych intencjach, mogą się szybko obrócić w swoje przeciwieństwo. W tym kontekście często przywołuje się historię jednej z kredytobiorczyń z okolic Chittagong, bohaterkę programu Morleya Safera „60 minutes”, która dzięki mikrokredytom wydzwignęła się z żebraniny, dorabiając się siedmiu krów, połączyła ziemi, nowego domu, nowoczesnej latryny, trzykołowej *baby taxi* dla męża oraz możliwości zapewnienia edukacji trojgu swoich dzieci. Nie trwało to jednak długo – po kilku latach mąż kobiety

zachorował na raka żołądka. Ponieważ leczenie w Bangladeszu jest bardzo drogie, rodzina sprzedała cały majątek, by opłacić lekarzy i lekarstwa, przez co wróciła do poziomu życia w skrajnym ubóstwie. Taka historia mogłaby teoretycznie spotkać 84% bangladeskich kredytobiorczyń Grameen Banku, bo taki właśnie ich odsetek, według badań Uniwersytetu Rajshahi, wciąż nie ma dostępu do opieki zdrowotnej. W istocie system skonstruowany jest tak, że biedni finansują nie tylko szereg usług użyteczności publicznej skierowanych do społeczności lokalnych, w których żyją, ale też w pełni pokrywają finansowo wysokie ryzyko związane z udzielaniem im pożyczek bez zabezpieczeń. Odsetki od udzielanych im mikrokredytów w Grameen Bank wynoszą 20% - to znacznie mniej niż pożyczki u lichwiarzy, na które byli dotąd skazani ubodzy bez zdolności kredytowej, ale też dużo więcej niż oprocentowanie pożyczek dla bogatszych od nich. Jak wskazuje ponadto Gerhard Klas, autor książki o złych praktykach instytucji udzielających kredytów ubogim, kredyt zawiera ponadto nierzadko wiele kosztów ukrytych, w efekcie czego oprocentowanie jest jeszcze wyższe niż 20%. Koszty te pokrywają w całości ubogie kredytobiorczynie swoją pracą. Praca jest tu pojęciem kluczowym, ponieważ tym, co uderza najbardziej w dyskursach wokół mikrokredytów, jest brak informacji o tym, ile, w jakich warunkach i jakim kosztem musi pracować przeciętna kredytobiorczyni, by spłacić obciążające ją zobowiązania. Niemal wszystkie narracje o mikrokre-

Sukces Grameen Banku zainspirował tysiące innych organizacji i instytucji na świecie do tworzenia analogicznych programów mikrokredytowych w swoich krajach. W rezultacie, zgodnie z danymi organizacji Microcredit Summit Campaign, do końca 2010 r. z mikrofinansowania skorzystało na świecie ponad 205 milionów klientów, co przekłada się na korzyści osiągnięte przez około 687 milionów członków ich rodzin. Oznacza to, że ponad połowa najuboższej ludności świata osiągnęła korzyści dzięki kredytom na rozwój działalności gospodarczej. Również w Polsce powstał Fundusz Mikro zainspirowany Grameen Bankiem, który w 2009 r. uzyskał licencję bankową i przekształcił się w FM Bank SA.

dytowaniu i związanych z nim sukcesach opierają się na dwóch punktach – opisie sytuacji danej kobiety przed wzięciem przez nią kredytu oraz opisie poprawy jej sytuacji życiowej. Odnosi się wrażenie, że przeskok między tymi dwoma punktami odbywa się w bliżej nieokreślony magiczny sposób. Nie wiemy, jak wygląda praca wkładana przez przeciętną kredytobiorczynię w spłacanie pożyczki i ponoszenie towarzyszących jej kosztów. Lamira Karim, której badania etnograficzne w Bangladeszu cytuje w swojej książce Gerhard Klas, wskazuje, że bolesne bywają też koszty społeczne związane z modelem mikrokredytowania. Pozornie integrująca i generująca mechanizmy samopomocowe idea brania pożyczek przez 5-osobowe grupy ma też, jak się okazuje, swoją ciemną stronę. Karim odkryła w swoich badaniach niepokojące konsekwencje przerzucania obowiązku egzekwowania spłat z Banku na same kobiety należące do tej samej grupy kredytobiorczyń. Można wśród nich wymienić niszczenie lokalnej solidarności i kapitału społecz-

nego, wzrost wzajemnej podejrzliwości, wdrażanie licznych, daleko idących narzędzi kontroli. Jak zauważa Karim, kobiety śledzą się nawzajem i nadzorują wydatki innych członkiń grupy, wręcz zaglądając im do garnków i analizując wszystkie ich zakupy. Czasami ma to tragiczne w skutkach konsekwencje, jak na przykład w niektórych indyjskich prowincjach, gdzie naciski na osoby niebędące w stanie spłacić swoich pożyczek ze strony pracowników instytucji mikrokredytowych i samych mieszkańców danej wioski powodowały presję skutkującą falą ucieczek kobiet z rodzinnych wsi do miejskich slumsów oraz falą samobójstw. Pod naciskiem opinii publicznej władze indyjskiego stanu Andhra Pradesh uchwałyły restrykcyjne prawo regulujące sposoby pożyczania pieniędzy i windykacji.

Marzenia w kredycie

Rozwiązanie to stoi jednak w opozycji do stanowiska Grameen Bank i innych instytucji udzielających mikropożyczek na całym świecie, które sprzeciwiają się konsekwentnie regulacjom prawnym

wysokości odsetek oraz praktyk poboru rat kredytowych. W konsekwencji rynek mikrokredytów stał się niekontrolowanym obszarem prywatnych przedsięwzięć różnego typu. Często takich, które mają niewiele wspólnego z pierwotną ideą mikrokredytowania, nie mniej jednak korzystają z marki hasła „mikrokredyt”. W Meksyku średnie oprocentowanie kredytów dla ubogich wynosi 70%, na świecie jest to średnio 37%. Brak regulacji prawnych chroniących ubogich kredytobiorców prowadzi ponadto do licznych, tragicznych w skutkach nadużyć, jak np. masowe udzielanie konsumpcyjnych mikrokredytów bez zachowania zasad rekomendowanych przez Grameen Bank osobom, które nie są w stanie ich spłacić, brutalne formy windykacji, publiczne upokorzenia dłużników, porwania, spłacanie długów poprzez świadczenie usług seksualnych. Kredytowanie ubogich miało stać się złotym środkiem na walkę z ubóstwem, który, jak powtarzał Yunus, sprawi, że biedę będzie można oglądać tylko w muzeum. Tymczasem komercjalizacja idei zamiast doprowadzić do zwiększenia skali działania lokalnych inicjatyw mikrokredytowych na bazie dobrych praktyk Grameen Banku, stała się kolejnym sposobem na czerpanie przez bogatych korzyści z pracy ubogich. Obecnie wiele instytucji finansowych zajmujących się mikrokredytami to ogromne, podbijające giełdę, międzynarodowe korporacje, jak np. SKS: „SKS został założony jako organizacja pozarządowa. Jego przedsiębiorczy szef szybko przekształcił ją w bank. Debiut na giełdzie w Bom-

baju przyciągnął 350 mln dolarów od inwestorów. W ciągu roku szef firmy sprzedał akcje za trzynaście milionów dolarów – powiększył jego prywatny majątek. (...) Innym spektakularnym przykładem degeneracji mikrokredytu jest meksykański bank Compartamos, który w ciągu dekady uczynił z założycieli multimilionerów, każąc pożyczkobiorcom, głównie ubogim kobietom, płacić odsetki sięgające 100% rocznie. Jeden z założycieli, który zainwestował 250 tysięcy dolarów w założenie Compartamos, zarobił na tym blisko sto milionów dolarów” (Leszczyński 2012, str. 129-130). Determinacja ubogich, by zaciągać mikrokredyty, nawet na niekorzystnych dla nich warunkach, i spłacać je na czas stała się szybko łatwym kąskiem dla czysto komercyjnych przedsięwzięć, wbrew koncepcji Yunusa, który podkreśla, że instytucje udzielające mikrokredytów powinny być przedsiębiorstwami społecznymi. Czym więc jest tak naprawdę mikrokredyt? Środkiem na wyrwanie z globalnego łańcucha wyzysku ubogich i możliwością wyeliminowania pośredników czerpiących zyski z ich ciężkiej pracy czy też nową, zawoalowaną formą wyzysku? Sposobem na upodmiotowienie ubogich i wyzwolenie potencjału, który w nich drzemie czy też masową iluzją wdrożoną po to, żeby nie buntowali się przeciwko niesprawiedliwościom społecznym, których doświadczają na co dzień? Formą przeciwstawienia się neoliberalnemu modelowi globalizacji, w którym zawsze wygrywa silniejszy czy też mechanizmem włączenia ubogich jako kolejnych grup napędzających glo-

balny kapitalizm w jego zdeprawowanym kształcie? Jak bowiem powiedziała kiedyś Nancy Fraser, profesorka filozofii i teorii politycznej w New School for Social Research w Nowym Jorku - nie ma niczego bardziej niesprawiedliwego niż nakazanie nierównym ścigać się ze sobą na równych dla wszystkich zasadach. Profesor Yunus ma na te wszystkie zarzuty przygotowane odpowiedzi. Może i mikrokredyty nie rozwiązują obecnie wszystkich problemów, które dotyczą ubogich, ale, w przeciwieństwie do innych programów podejmowanych w ramach pomocy rozwojowej, stanowią krok do przodu w światowej walce z ubóstwem. Może i to państwa powinny podejmować aktywność na rzecz poprawy warunków życia najbiedniejszych, ale tego nie robią,

albo robią nieskutecznie. To co, mimo wszystkich kontrowersji wokół idei mikrokredytów, trzeba uczciwie uznać za ponadczasowy sukces koncepcji profesora Yunusa to zmiana optyki w dyskursach na temat biedy. Yunus opowiedział światu o kobietach, które nazywano nieudacznikami, a które znakomicie opanowały i ćwiczyły przedsiębiorczość na co dzień poprzez nieustanne kombinowanie jak wyżywić rodzinę za mniej niż 1 dolara dziennie. Może mikrokredyt nie stanowi odpowiedzi na wszystkie czynniki składające się na nierówną sytuację ekonomiczną kobiet, ale z pewnością przyczynił się do zmiany losu wielu konkretnych kobiet, przed którymi pojawiły się możliwości dotąd niedostępne.

Przypisy:

1. Minimum egzystencji - koszyk dóbr niezbędnych do podtrzymania funkcji życiowych człowieka i sprawności psychofizycznej jego organizmu; uwzględnia te potrzeby, których zaspokojenie nie może być odłożone w czasie, a konsumpcja niższa od tego poziomu prowadzi do biologicznego wyniszczenia i zagrożenia życia
2. Obecnie kredytobiorcy są właścicielami 95% akcji Banku, 5% jest własnością rządu Bangladeszu.

Bibliografia:

Bateman M., Chang H.-J. The Microfinance Illusion, www.econ.cam.ac.uk/faculty/chang/pubs/Microfinance.pdf
Bello W., Mikrokredyt na makroproblemy, „Le Monde diplomatique” edycja polska, styczeń 2007
Haska, Mikrokredyt: opór i dominacja, www.krytykapolityczna.pl/Naszym-zdaniem/Haska-Mikrokredyt-opor-i-dominacja/menu-id-34.html

Irzabek J., Mikrokredyt – panaceum na ubóstwo świata czy sposób zarabiania na ubogich?, tygodnik „Polityka”, 12 stycznia 2009
Klas G., Die Mikrofinanz-Industrie. Die große Illusion oder das Geschäft mit der Armut, Assoziation A 2011
Leszczyński A., Dziękujemy za palenie, Warszawa 2012
Leszczyński A., Mikrokredyt polityczny, www.krytykapolityczna.pl/Naszym-zdaniem/Leszczynski-Mikrokredyt-polityczny/menu-id-34.html
Lubowski A., Z kąta do konta, Polityka. Niezłębny inteligenta 16 grudnia 2006
Święćkowska T., Bankier ubogich, przyjaciel bogatych, kwartalnik „Bez Dogmatu”, maj 2012
Yunus M., Przedsiębiorstwo społeczne. Kapitalizm dla ludzi, Warszawa 2011
Yunus M., Bankier ubogich. Historia mikrokredytu, Warszawa 2012
Witkowski P., Mikrokredyt jako alternatywna forma pomocy w globalnej gospodarce?, www.recyklingidei.pl/witkowski-mikrokredyt-jako-alternatywna-forma-pomocy-w-globalnej-gospodarce

CZY SPÓŁDZIELCZOŚĆ SOCJALNA SPRZYJA ROZWOJOWI Kobiet?



Zuza Janaszek-Maciaszek

Fundacja „Podaj Dalej”, która jest podmiotem założycielskim
Spółdzielni Socjalnej „Sport i Rehabilitacja”

Już dawno ktoś powiedział, że przecież „spółdzielnia jest kobietą” (podobnie, jak Kopernik). Ale czy spółdzielczość socjalna sprzyja rozwojowi kobiet? Pewnie tak, pod warunkiem, że są to kobiety, które chcą pracować, wziąć sprawy w swoje ręce, są gotowe na zmiany, mają świetny pomysł na biznes, są przedsiębiorcze, jest wśród nich naturalna liderka i dobry organizator, są odpowiedzialne, dobrze zorganizowane, bezkonfliktowe, dyspozycyjne... chyba się zagalopowałam. No właśnie skoro spółdzielczość socjalna ma być szansą dla osób, które sobie jednak nie do końca radzą, to proces angażowania w spółdzielczość socjalną powinien być bardzo indywidualną pracą nad badaniem potencjału, talentów, możliwości, nauką przedsiębiorczości, pracy w zespole, tak, aby zwiększyć „ryzyko” powodzenia. Rozwój spółdzielczości socjalnej nie może opierać się na identycznym dla wszystkich schemacie szkoleniowym. Tu potrzebne jest indywidualne podejście, biznesowe wyczucie i zaangażowanie doświadczonych przedsiębiorców w charakterze „aniołów stróżów”. Te warunki w połączeniu ze świetną organizacją pracy kobiet i zaradnością mogą naprawdę gwarantować sukces! Czego wszystkim paniom - spółdzielcom życzę!



Dorota Piotrowska

Spółdzielnia Socjalna „Arka”

Oczywiście, że tak. Jest to nowe wyzwanie, nowy etap w życiu. Jest to jak odkrycie nowego ładu czyli wkraczamy w coś nieznanego, czeka nas wiele niespodzianek, poznajemy wielu ciekawych ludzi, poszerzamy swoje horyzonty. Dla mnie kobiety pracującej wcześniej w korporacji, gdzie wiele rzeczy robiło się na „wczoraj”, ten pęd zamienił się w spokój, który pozwala na podejmowanie lepszych i racjonalnych decyzji.



Regina Ciborek

Spółdzielnia Socjalna „Dąb”

Oczywiście. I bardzo dobrze, że tak jest. Jestem zdania, że całe życie trzeba się rozwijać. Nie wolno popadać w rutynę, siedzieć beczynnym i płakać oczekując, że rozwiązanie pojawi się samo. Może tak jest w bajkach, ale w życiu takie rzeczy się nie zdarzają. Należy brać los we własne ręce – łapać byka za rogi. Spółdzielczość może być szansą na niezależność, pozwala nabrać pewności siebie i uwierzyć we własne możliwości. Pracuję w spółdzielni socjalnej już od kilku lat, dzięki temu spełniam się zawodowo, bo robię, to co lubię, poza tym pomagam innym, czuję się potrzebna – i mogę jeszcze zarobić na swoje utrzymanie. To z kolei pozwala mi zadbać o siebie (by godnie reprezentować spółdzielnię) lub też by być dla innych przykładem, by sami zaczęli postrzegać siebie inaczej. Najlepsze jest to, że nie jestem uzależniona od humorów potencjalnych pracodawców. Oczywiście, że nie zawsze się to udaje. Ale czy nie jest tak, że kto nie ryzykuje, ten nie ma?



Anna Nowakowska

Konimpex Plus, firma zlecająca Spółdzielni Socjalnej „Otwarci” prowadzenie swojego sklepu internetowego

Tak oczywiście, że sprzyja i to bardzo. Wystarczy wziąć pod uwagę całą pomoc merytoryczną, szkolenia, rozmowy, tworzące się relacje, to wszystko sprzyja rozwojowi. Każdy włożony wysiłek i każdy zainwestowany czas procentuje. To doskonała szansa dla kobiet, które chcą pracować, ale nie pozwala im na to sytuacja życiowa. Podam może przykład: całkiem niedawno byłam wolontariuszem pewnej akcji społecznej, podczas której miałam okazję rozmawiać z kilkoma niepracującymi kobietami. Czynniki, które często decydowały o braku możliwości podjęcia pracy były: niskie wykształcenie i brak doświadczenia. Bariery nie do przejścia okazało się stworzenie samemu CV czy listu motywacyjnego, nie mówiąc już o umówieniu się na rozmowę z pracodawcą. Mężczyźni w takich sytuacjach chwytają się chociażby ciężkiej pracy fizycznej, nawet jeśli oznacza to wyjazd za granicę. Niestety większość kobiet nie jest w stanie podjąć takiej pracy, z powodu ograniczeń fizycznych, jak również konieczności pomocy np. nad dziećmi. Dlatego właśnie w spółdzielczości widzę ogromną szansę dla tych kobiet. To wsparcie, o którym wspomniałam wcześniej, jest istotnym czynnikiem dającym poczucie bezpieczeństwa, że jest ktoś, kto pomoże i doradzi, będzie towarzyszył w trudnych początkach. Inną grupą kobiet, dla których spółdzielczość jest szansą, to osoby niepełnosprawne, często odizolowane od społeczeństwa, ale pragnące wyjść do świata: podjąć pracę i usamodzielnić się, nawiązywać zwyczajne ludzkie relacje. Podobnie rzecz się ma z kobietami dotkniętymi chorobą, która eliminuje je z rynku pracy, gdyż nie są w stanie podjąć zatrudnienia na pełen etat. A nie ukrywajmy, nie posiadając grupy inwalidzkiej, nie są atrakcyjne w sensie zawodowym dla pracodawcy.

BEZPIECZEŃSTWO TO STAN UMYSŁU

Bezpieczeństwo – stan lub proces gwarantujący istnienie podmiotu oraz możliwość jego rozwoju. Jest to jedna z najważniejszych potrzeb człowieka.

Cała piątka pracuje na pełen etat. A zleceń i tak jest dużo. Tak dużo, że zdecydowały się zatrudnić dodatkowo dwie osoby. Na umowę o pracę. Taka umowa jest bardzo ważna. Od niej właściwie wszystko się zaczęło. Jeszcze rok temu nie było tej spółdzielni. Była Karolina, Iza, Kasia, Kazia i Irena. Znały się z widzenia – wszystkie pracowały jako opiekunki środowiskowe. Zatrudniała je zewnętrzna firma. W jednym roku ta, w drugim inna – opowiada Karolina – wszystko zależało od tego, która wygrała przetarg ogłoszany corocznie przez Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej. Nowe firmy zatrudniały, ale nie wszystkich. I nie na etatach. Co roku zastanawialiśmy się, która z nas dostanie umowę i ile będziemy zarabiać. Znałyśmy się, to tak, ale żeby się przyjaźnić to nie bardzo. W końcu każda prędzej czy później stała się potencjalną konkurencją. Aż w końcu dziewczyny postanowiły założyć własne przedsiębiorstwo i razem z dwoma gigantami polskiej branży opiekuńczej stanąć do przetargu. Wygrały.

Spółdzielnia nazywa się *Bezpieczni Podopieczni*.

* * *

Czy jest lepiej? Niekoniecznie. Czasami najchętniej rzuciłyby wszystko w diabły. Najważniejsi są ludzie. Nie pieniądze, ale ludzie. Największy kryzys? Zostawiła je przyjaciółka. Myślały, że nie zostawi, a zostawiła. I poszła do konkurencji. Sytuacja do dzisiaj jest trudna, w końcu to mała miejscowość i wszyscy się znają. W sklepie, nad jeziorem, na wspólnej imprezie – łatwo się spotkać. Najlepiej wspominają pierwsze szkolenia i warsztaty integracyjne. Dwudniowy wyjazd do Chaław. Wtedy wszystko jeszcze widziały w bardzo kolorowych barwach. Fajnie było.

Pytam, jak to jest z tym wykluczeniem? Nie, nie czuły się wykluczone, w końcu pracę miały. A wykluczeni to jacyś tacy niezaradni ludzie, potrzebujący pomocy. One wykorzystały swoją szansę. A teraz przyjdzie taki jeden z drugim, co nic nie wiedzą i zaczynają wydziwiać, że spółdzielnia, że socjalna, a co

Spółdzielnia Socjalna „Bezpieczni Podopieczni” powstała w listopadzie 2012 roku. Spółdzielnię tworzy piątka opiekunek środowiskowych z gminy Stęszew, każda z nich ma kilku, a nawet kilkunastoletnie doświadczenie. W 2012 roku zdecydowały się założyć Spółdzielnię Socjalną „Bezpieczni Podopieczni”. W tym samym roku wygrały przetarg ogłoszony przez Gminy Ośrodek Pomocy Społecznej w Stęszewie na świadczenie usług opiekuńczych.

to takiego. Niedobrze ta nazwa brzmi. I trzeba tłumaczyć bez przerwy. Nazwa jakoś słabo promuje przedsiębiorczość, raczej działalność pomocową. One nie potrzebują pomocy co to, to nie. Chociaż łatwo nie jest.

* * *

Prezeską jest Karolina. Karolina wcale tą prezeską nie chciała być. Ale wyszło na to, że nie chce najmniej ze wszystkich dziewczyn. No i dotacja z Powiatowego Urzędu Pracy została przyznana na nią, więc wszystko to wyszło jakoś naturalnie. Postanowiła zacząć na próbę i jakoś tak została. To jest jednak duża odpowiedzialność. Nie można teraz tak sobie odejść i zrezygnować. Uzupełniają się. Kazia twardo stąpa po ziemi, ceni dyscyplinę i twarde zasady, podopieczni „nie wchodzą jej na głowę”. Tej asertywności zazdroszą jej pozostałe opiekunki. Kasia - od lat ma stałych podopiecznych, którzy traktują ją co najmniej jak córkę. Irena - nigdy na nic się nie skarży, rowerem, nawet zimą, dojeżdża w najdalsze zakątki gminy, by zdążyć przygotować podopiecznym śniadanie.

* * *

Bezpieczeństwo to stan umysłu - mówi Karolina - zależało nam na tym, żeby Ci nasi podopieczni czuli się z nami dobrze, bezpiecznie. Plany były ambitne. Podopieczni mieli się spotykać ze sobą, rozmawiać. Z doświadczenia wiemy, że samotność jest dla tych osób najgorsza. Dziewczyny nie wzięły pod uwagę tego, że podopieczni są o siebie niezwykle zazdrośni. Nie dopuszczają do siebie faktu, że możemy odwiedzać też inne osoby. Chcą sobie myśleć, że jesteśmy tylko dla nich.

Najstarszy ma 92 lata. Właściwie najstarsza, bo to pani. Bardzo energiczna, codziennie trzeba na spacer wyprowadzać. Niektórzy czekają tylko na nie. Poza nimi nikt już ich nie odwiedza.

Największe marzenie? Ciągłe te skutery. Na razie tylko Kazia jeździ na skuterze, własnym, prywatnym. Reszta ciągle marzy. Bo dojazdy najgorsze. Karolina: Opiekujemy się ponad dwudziestoma osobami z całej gminy. Wiadomo, jak działa PKS. A już jak zimą to jest katastrofa. Przecież takim starszym osobom to nikt drogi nie odśnieży, bo kto miałby to zrobić? I trzeba się przez ten śnieg przedzierać. Do jednej pani



Dziewczyny z Bezpiecznych Podopiecznych razem z promotorką biznesową z naszego Stowarzyszenia.


Marzena szła przez pola pełne śniegu. Ale dotarła.

A i tak wszyscy najbardziej kochają Irenę. Jak jakieś zastępstwo wypada - to chcą tylko ją. Pewnie dlatego, że najlepiej gotuje - śmieją się.

* * *

Przeszły już jedną kontrolę. Wszystko było w porządku, chociaż co się Karolina nadenerwowała, to tylko ona wie. Rozliczyć się z trzeba z każdej sumy. Nawet na 40 gr trzeba mieć fakturę albo przynajmniej paragon. Nie, wcale nie jest prosto. Wypożyczalnia na razie

ma się słabo: jedno łóżko i materac udało się wypożyczyć - chociaż oczywiście i tyle dobrze. Co im dała spółdzielnia? Na pewno przyjaźń, do tej pory też pracowały przecież razem, ale przecież jednak trochę osobno. Obok siebie. A teraz jest inaczej - i o problemach jest z kim pogadać i zastępstwo łatwiej znaleźć. Bo to przecież ich własne. Umowę o pracę mają wszystkie. Teraz jest ich siódemka. Szczęśliwa liczba. Chociaż co będzie dalej, jeszcze nie wiedzą. W listopadzie będą świętować pierwszy rok działalności. A potem pewnie kolejny przetarg.



**ZAWSZE W
TEMACIE**



O podzielenie się swoimi doświadczeniami i udzielenie kilku bezcennych rad kobietom debiutującym w roli liderki spółdzielni socjalnych poprosiliśmy Andżelikę Smorawską, Prezeskę Spółdzielni Socjalnej „Otwarci” z Konina

„Co zrobić, żeby nie zwariować” – poradnik początkującej Prezeski

Trzeba być wariatem

Pewien bardzo szanowany przeze mnie Pan Prezes kiedyś mi powiedział: „Gdybym wiedział, że z Pani „prezes - wariat” to podkupiłbym Panią wcześniej”. Uśmiecham się teraz, ale kiedy przypomnę sobie moje przerażenie na początku, gdy okazało się, że zostanę prezesem to wcale nie było mi do śmiechu. Byłam w szoku - przecież ja przyszedłam tylko im pomóc, nie planowałam zostawać, nie chciałam... Nie wiedziałam za co się zabrać, każdy czekał i patrzył, aż ja powiem, zadecyduję, wymyślę, a ja nie wiedziałam ani jak, ani kiedy. Zarządzanie nie było dla mnie problemem, przecież już kiedyś to robiłam, ale miałam zawsze szefa nad sobą, tym razem karta się odwróciła i to ja zostałam szefową. Być szefem dla przyjaciół? To było dla mnie najtrudniejsze. Były to złe dobre początki, szybko się ogarnęłam, bo musiałam. Wiedziałam, że nie będzie łatwo, ale trzeba było iść do przodu. Ruszyliśmy i od pierwszego dnia zarabialiśmy pieniądze, to cieszyło, przecież o to chodziło. Problemy dla mnie największe pojawiły się później, kiedy to okazało się, że ja i moi koledzy mieliśmy różne wizje naszego przedsiębiorstwa. Dla mnie był to najgorszy moment, ponieważ jeśli my nie potrafimy dogadać się między sobą to jak mamy razem pracować? A tym bardziej jak mamy zarządzać naszym przedsiębiorstwem? Problemy się nawarstwiały, sprzeczki, różnice zdań, inne cele. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić, w głowie milion myśli, po jednej stronie stała spółdzielnia, a po drugiej stronie przyjaźń. Nie wiedziałam co wybrać. Problem, można powiedzieć, rozwiązał się sam, przyjaciółmi, a nawet rodziną jesteśmy do dziś, jednak zostałam sama. I teraz do głowy wam przychodzi myśl, jaka ze mnie musi być zołza? :)))) Zostawili ją, bo nie mogli z nią wytrzymać! Nie! Zostawili, ponieważ nie potrafiłam zarządzać „twardą ręką”, a bardziej „głaskałam”. To ewidentnie mój największy minus. Bardziej mama niż szef. Teraz już wiem, że głaszcząc, krzywdzę i tak naprawdę nie wypracuję nic, więc i efektów żadnych. Do dziś tego nie potrafię na tyle na ile bym chciała, choć robię postępy :)

Było mi ciężko. Miałam Dawida i Waldka (wiceprezesa spółdzielni), którzy pojawili się w odpowiednim momencie i „moje dzieciaki” z Fundacji (Fundacja Na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Otwarcie” z Konina), które zawsze były i zawsze są przy mnie. Wiedziałam, że na nich mogę liczyć. I pociągnęliśmy to do przodu. Dziś patrząc z perspektywy czasu i patrząc na moje błędy, wiem, że muszę postępować inaczej. Naturalnie, zawsze stali za mną ludzie, zawsze miałam do kogo pójść i się poradzić, ale nikt nie zrobi nic za mnie, sama muszę. Z reguły jestem realistką, ale patrząc na spółdzielnię - niepoprawna ze mnie optymistka. Lubię ryzyko, nawet bardzo, jednak w zarządzaniu stosuję zdroworozsądkowe podejście, jestem otwarta na nowe pomysły, nowe wyzwania i takie stawiam moim współpracownikom i sobie. Póki czegoś nie przemyślę, nie przekalkuluję, to nie idę na żywioł, pozwoliło mi to uniknąć już wielu błędów.

Kobieta na stanowisku

Przyszło nam funkcjonować w świecie, w którym kobieta w zarządzie lub radzie nadzorczej firmy stanowi wyjątek. Kiedy już jednak z taką sytuacją się spotkamy, okazuje się to często zbawienne w skutkach zarówno dla firmy jak i dla ludzi w niej pracujących. Dlaczego się tak dzieje? Uważam, że jest to efekt synergii, jaki jest w stanie wytworzyć kobieta ze swoim odmiennym od męskiego punktem widzenia. Kobietom łatwiej jest zarządzać, ponieważ my najpierw widzimy człowieka, a potem pracownika. To bardzo ważny aspekt i ja swoim skromnym zdaniem uważam, że jest to ewidentnie czynnik sukcesu. Podejście kobiet jest zupełnie inne aniżeli podejście mężczyzn do pracowników, co sprawia, że potrafimy wypracować z grupą lepsze efekty, lepsze produkty i tym samym daje to odzwierciedlenie w wynikach. Powiało feminizmem? No to dodam, że przyszłość jest kobietą :))) Co nie zmienia faktu, że zarządzanie jest skomplikowane i nie każdy się nadaje. Popatrzcie na mnie, w ogóle się do tego nie nadaję :) Poważnie mówiąc, kiedyś przeczytałam, że zarządzanie jest sztuką, która pozwala osiągnąć zamierzone rezultaty poprzez zarządzanie ludźmi i absolutnie się z tym zgadzam. Zarządzanie to szereg działań, ustalenie celów i wpływ na ich realizację, zarządzanie to wg prof. Kuca - porządkowanie chaosu - co bez wątplenia ma swoje pokrycie w rzeczywistości, a to nie jest łatwe. Ale też nie jest niewykonalne, prawda? :)

Najważniejszy jest człowiek

Rada dla przyszłych spółdzielców/czyń - nie bać się, jeśli w coś bardzo się wierzy, to nie ma opcji, by to nie wyszło. I otaczajcie się ludźmi, którym przede wszystkim ufacie, bo sukces to ludzie, a nie jeden człowiek. Równie ważne - nie dajcie się zwariować!

HOROSKOP



BARAN

Pomyślna passa trwa. Uda Ci się w najbliższym czasie zrealizować wszystko, co zaplanujesz. Wszystko za sprawą korzystnego wpływu planet, ale także i Twojej wyłożonej pracy. Jeśli zastanawiasz się od dłuższego czasu nad zaangażowaniem się w nowy projekt współfinansowany z EFS to masz duże szanse na jego powodzenie. Być może dzięki temu znajdziesz nową pracę lub sam stworzysz kolejne miejsca pracy w przedsiębiorstwie społecznym?



BYK

Przed Tobą doskonały okres pełen śmiałych i otwartych działań. Nie rezygnuj z wcześniejszych planów i bądź czujny, bowiem w najbliższym czasie spotkasz osoby, które wesprą Twoje pomysły. Specjaliści ds. ekonomii społecznej poszerzą swoje działania w różnych regionach z efektywnym skutkiem. Warto skorzystać z ich wiedzy i bogatego doświadczenia, dzięki czemu Twoje marzenia o własnej spółdzielni/działalności gospodarczej mają szansę się spełnić!



BLIŹNIĘTA

Przed Tobą pracowity miesiąc, w pierwszej połowie pochłonie Cię intensywnie życie towarzyskie, ale postaraj się nie zaniedbać sfery zawodowej. Pod koniec miesiąca twój kalendarz zapełni się bowiem nowymi kontaktami i numerami telefonów. Trzymaj rękę na pulsie i szukaj nowych obszarów

działań dzięki czemu Twoja spółdzielnia socjalna wypłynie wreszcie na szerokie wody i pozyska kolejne zlecenia.



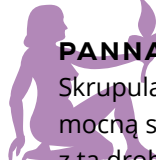
RAK

Masz wiele dalekosiężnych planów. Rozpiera Cię energia i chęć działania: jak zwykle chciałbyś naprawić świat, nie oglądając się na resztę. Może warto spróbować w skali mikro? Tuż za przysłowiowym rogiem czeka kilka problemów, które możesz rozwiązać. Wdzięczność będzie najlepszą nagrodą. Warto spędzić więcej czasu z najbliższymi. Zadbaj też o swoją kondycję. Ostatnie ciepłe dni wykorzystaj na bieganie lub pływanie.



LEW

W najbliższym czasie nie wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Czasami najlepszą reakcją będzie po prostu machnięcie ogonem. Trzeba pogodzić się, że nie zawsze wygrywają Ci, którzy mają rację. Spróbuj odpuścić przy mniejszych sprawach i skoncentrować się na walce o projekty naprawdę dla Ciebie ważne. Tym bardziej, że w najbliższym czasie pojawią się okazje z których po prostu nie można zrezygnować. To będzie prawdziwa walka królów. Uważaj na wodników, to tradycyjnie przeciwny Ci znak!



PANNA

Skrupulatność zawsze była Twoją mocną stroną, ale czy nie przesadzasz z tą drobiazgowością? Pomyśl o swoich

W przyszłość patrzy dla Was wróżka Laura ze Spółdzielni Socjalnej *Dobra Wróżka*.

współpracownikach – twoje dążenie do doskonałości za wszelką cenę może niekorzystnie odbić się na atmosferze w zespole i niepotrzebnie spowolnić pracę. Rozluźnij się i uspokój – czasami jeden uśmiech może zdziałać cuda. Na weekend nie zabieraj ze sobą komputera. To czas dla Ciebie i dla rodziny.



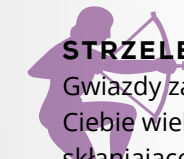
WAGA

Gwiazdy przepowiadają Wagom burzliwy czas rewolucyjnych zmian w tym kwartale. Na szczęście będą to zmiany o charakterze pozytywnym, zarówno w miłości, jak i w pracy. Przyjmij więc z otwartością i optymizmem nadciągające nowości w Twoim życiu zawodowym i prywatnym.



SKORPION

Zapowiada się złoty wiek dla skorpionów-spółdzielców! To najlepszy okres, by chwycić byka za rogi i nadać rozędu planowanym przedsięwzięciom. Nie daj się zwieść pesymistom i malkontentom, których nie zabraknie w Twoim otoczeniu, najwyższy czas uwierzyć w swoje możliwości!



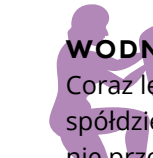
STRZELEC

Gwiazdy zalecają Ci ostrożność. Wokół Ciebie wiele pokus i zdradliwej energii skłaniającej do podejmowania nierozsądnych decyzji, ale w najbliższym kwartale musisz im się oprzeć. Pamiętaj, że pośpiech i impulsywność to źli doradcy.



KOZIOROŻEC

Przed Tobą sporo wyzwania, którym trzeba stawić czoła. Chwilami możesz poczuć się bezradny, ale nie zapominaj, że nie jesteś sam, a wokół siebie masz przyjaciół. Kilka Twoich pomysłów okaże się naprawdę trafionych i jeśli nie zabranie Ci konsekwencji, żeby doprowadzić sprawę to końca, możesz odnieść duży sukces.



WODNIK

Coraz lepiej czujesz się w sprawach spółdzielczych. Pamiętaj jednak, żeby nie przeszarżować, bo ludzie bywają wrażliwi. Warto czasami przyznać się do popełnionego błędu – Twoja duma na tym nie ucierpi, a w dalszej perspektywie może to nawet wzmocnić Twój autorytet. W życiu osobistym same sukcesy – najbliżsi sprawią Ci niedługo miłą niespodziankę.



RYBY

Przed Tobą niełatwy okres. Przeżyjesz chwile zwątpienia i utraty wiary we własne możliwości. Będziesz intensywnie poszukiwać nowych rozwiązań. Pamiętaj jednak, żeby nie ulegać nastrojom i nie podejmować pochopnie ważnych decyzji. Postaraj się najpierw racjonalnie rozważyć wszystkie za i przeciw. Uważaj na zdrowie – już w październiku będzie zimno.

Wiersz o kobietach spółdzielczych

Siła kobiet tkwi we wspólnocie,
we współpracy, pracy splocie,
Współdzieleniu wspólnych spraw,
Kiedy szuka się dziedziny,
Gdzie kobiety i dziewczyny,
Liderują i kierują, wielkie plany ciągle snują,
To spółdzielczość w swojej krasie.
Na życiowej drodze, na życiowej trasie...
Możesz znaleźć wsparcie, siłę
Towarzystwo często miłe.
Warto dzisiaj współpracować,
I zarabiać, i nie tylko zyskiem się kierować.
Można działać gospodarczo,
Można wracać dzisiaj z tarczą.
Można dzisiaj wiele zdziałać.
Współpracować i miłością pałać!

Gościnnie na naszych łamach wystąpił lokalny poeta dobrze znany tylko redakcji.
Autor pragnie zachować anonimowość w obawie przed fanatycznymi fankami swojego talentu.



Jesteśmy tu dla Was!



www.spoldzielnie.org

COPYLEFT BY STOWARZYSZENIE NA RZECZ SPÓŁDZIELNI SOCJALNYCH



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



KOWES
Koninksi Ośrodki Wspierania
Ekonomii Społecznej

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Człowiek - najlepsza inwestycja!